

OGÓLNOPOLSKI KONKURS MALARSKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PT. „LEGENDY ZAGŁĘBIA ”

ORGANIZATORZY:

- SZKOŁA PODSTAWOWA N 13 IM. HUBERTA WAGNERA W BĘDZINIE,
- MIEJSKA I POWIATOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BĘDZINIE.

HONOROWY PATRONAT:

- PREZYDENT MIASTA BĘDZINA ŁUKASZ KOMONIEWSKI,
- POSEŁ NA SEJM RP RAFAŁ ADAMCZYK

REGULAMIN KONKURSU PLASTYCZNEGO:

CELEM KONKURSU JEST ZAPOZNANIE MŁODYCH TWÓRCÓW Z BOGACTWEM BAJEK, PODAŃ I LEGEND ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO, PROPAGOWANIE CZYTELNICTWA, PROMOCJA UTALENTOWANYCH DZIECI ORAZ MŁODZIEŻY, ROZBUDZENIE TWÓRCZEJ AKTYWNOŚCI, ROZWIJANIE WRAŻLIWOŚCI ARTYSTYCZNEJ, WYMIANA DOŚWIADCZEŃ ESTETYCZNYCH ORAZ METODYCZNYCH.

1. KONKURS ADRESOWANY JEST DO UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH ORAZ WYCHOWANKÓW DOMÓW KULTURY, ŚWIE TLIC ŚRODOWISKOWYCH, OGNISK TWÓRCZYCH.
2. UCZESTNICY WYKONUJĄ TYLKO JEDNĄ ILUSTRACJĘ (W FORMACIE A3) DOWOLNEJ BAJKI, LEGENDY CZY PODANIA, POCHODZĄCYCH Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO. PROSIMY NIE OPRAWIAĆ PRAC KONKURSOWYCH.
3. TECHNIKA WYKONANIA PRAC PLASTYCZNYCH: PASTEL, TEMPERA, AKWARELA, GWASZ.
4. PRACE NALEŻY NADSYŁAĆ W TERMINIE DO 31 MARCA 2023 R. (LICZY SIĘ DATA STEMPLA POCZTOWEGO LUB DATA NADANIA PRZESYŁKI KURIERSKIEJ) NA ADRES: SZKOŁA PODSTAWOWA NR 13 UL. REWOLUCJONISTÓW 18, 42-500 BĘDZIN.
5. PRACE KONKURSOWE POWINNY BYĆ OPISANE NA ODWROCIE WEDŁUG WZORU:
IMIĘ I NAZWISKO AUTORA, KLASA, PLACÓWKA I JEJ ADRES, TELEFON, E-MAIL, IMIĘ I NAZWISKO OPIEKUNA ARTYSTYCZNEGO.
6. ORGANIZATOR NIE ODSYŁA PRAC. WSZYSTKIE PRACE PRZECHODZĄ NA WŁASNOŚĆ ORGANIZATORA.
7. ORGANIZATOR ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO BEZPŁATNEGO WYKORZYSTYWANIA ORAZ PRZETWARZANIA PRAC NA POTRZEBY KONKURSU I WYSTAW, WE WSZYSTKICH PUBLIKACJACH I PREZENTACJACH MEDIALNYCH.

8. ZGŁOSZENIE PRAC NA KONKURS BĘDZIE RÓWNOZNACZNE Z UZNANIEM WARUNKÓW REGULAMINU ORAZ WYRAŻENIEM ZGODY NA PUBLIKOWANIE DANYCH OSOBOWYCH ZGODNIE Z USTAWĄ O OCHRONIE DANYCH Z DNIA 29.08. 2019 R. (DZ. U. Z 1997 R. NR 133, POZ. 883).
9. DO PRAC NALEŻY DOŁĄCZYĆ KARTĘ ZGŁOSZENIA I ZGODĘ NA WYKORZYSTANIE WIZERUNKU ORAZ PUBLIKACJĘ DANYCH OSOBOWYCH **(ZAŁĄCZNIK NALEŻY TRWALE PRZYKLEIĆ DO PRACY)**.
10. OCENY PRAC DOKONA JURY POWOŁANE PRZEZ ORGANIZATORÓW, PRYZNAJĄC: I, II, III MIEJSCE ORAZ WYRÓŻNIENIA W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH.
11. KATEGORIE WIEKOWE: 1 GRUPA – KL. I-III, 2 GRUPA – KL. IV-VI, 3 GRUPA – KL. VII – VIII.
12. O TERMINIE I MIEJSCU UROCZYSTEGO POSUMOWANIA KONKURSU LAUREACI ZOSTANĄ POWIADOMIENI TELEFONICZNIE LUB MAILOWO.
13. UDZIAŁ W KONKURSIE JEST BEZPŁATNY.
14. ORGANIZATORZY NIE ZWRACAJĄ KOSZTÓW PODRÓŻY.
15. ORGANIZATORZY KONKURSU NIE ZAPEWNIAJĄ POTWIERDZENIA UCZESTNICTWA W KONKURSIE WSZYSTKIM UCZNIOM I ICH OPIEKUNOM.

KONTAKT DO KOORDYNATORA KONKURSU: sp13.plastyka@gmail.com

załącznik

KARTA ZGŁOSZENIA

OGÓLNOPOLSKI KONKURS MALARSKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PT. „LEGENDY ZAGŁĘBIA”

IMIĘ, NAZWISKO AUTORA:

WIEK/KLASA:

ADRES PLACÓWKI:

TELEFON, E-MAIL:

IMIĘ, NAZWISKO OPIEKUNA ARTYSTYCZNEGO:

ZGODA NA WYKORZYSTANIE WIZERUNKU I PUBLIKACJĘ DANYCH OSOBOWYCH ORAZ BEZPŁATNE WYKORZYSTYWANIE ORAZ PRZETWARZANIE PRAC NA POTRZEBY KONKURSU I WYSTAW, WE WSZYSTKICH PUBLIKACJACH MEDIALNYCH.

WYRAŻAM ZGODĘ NA NIEODPŁATNE WYKORZYSTANIE WIZERUNKU UCZESTNIKA I JEGO DANYCH OSOBOWYCH NA POTRZEBY KONKURSU LUB W CELACH PROMOCYJNYCH KONKURSU.

WYRAŻAM ZGODĘ NA BEZPŁATNE WYKORZYSTYWANIE ORAZ PRZETWARZANIE PRAC NA POTRZEBY KONKURSU I WYSTAW, WE WSZYSTKICH PUBLIKACJACH MEDIALNYCH.

.....
PODPIS RODZICA/OPIEKUNA UCZESTNIKA KONKURSU

KLAUZULA INFORMACYJNA

Zgodnie z Ustawą z dnia 10 maja 2018 roku (Dz.U.2019.1781 t.j.) oraz zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (zwanej dalej RODO) **Szkoła Podstawowa nr 13 im. Huberta Wagnera** informujemy, że:

16. Administratorem Danych Osobowych jest **Szkoła Podstawowa nr 13 im. Huberta Wagnera, 42-500 Będzin, ul. Rewolucjonistów 18**, tel. **32 267 50 35**, e-mail: **szkola@sp13bedzin.pl** dalej **Administrator**;
17. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych jest możliwy za pomocą poczty elektronicznej: **e-mail: iodo@marwikipoland.pl**, lub listownie na adres siedziby Administratora
18. Dane osobowe przetwarzane będą w celu udziału Pani/Pana dziecka w konkursie zgodnie z udzieloną przez Pani/Pana zgodą na podstawie art. 6 ust. 1 lit. a RODO;
19. Dane osobowe mogą zostać udostępnione organizatorowi w zakresie niezbędnym do wzięcia udziału Pani/Pana dziecka w konkursie, oraz podmiotom i instytucjom których dostęp do danych wynika z obowiązujących przepisów prawa.
20. Dane osobowe Pani/Pana dziecka nie będą przekazane odbiorcom do państwa trzeciego lub organizacji międzynarodowej;
21. Dane osobowe będą przechowywane przez okres niezbędny do przeprowadzenia i udokumentowania konkursu;
22. Posiada Pani/Pan prawo dostępu do swoich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia, oraz ograniczenia przetwarzania danych;
23. Posiada Pani/Pan prawo do cofnięcia zgody w dowolnym momencie bez wpływu na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej cofnięciem;
24. Posiada Pani/Pan prawo do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (na adres: ul. Stawki 2, 00 - 193 Warszawa), jeśli uzna Pani/Pan że dane są przetwarzane niezgodnie z przepisami prawa
25. Podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednak ich nie podanie uniemożliwi udział dziecka w konkursie;
26. Administrator Danych Osobowych nie podejmuje w sposób zautomatyzowany decyzji oraz nie profiluje danych osobowych;

.....
DATA, MIEJSCOWOŚĆ

.....
PODPIS RODZICA/OPIEKUNA

PRZYKŁADOWE TEKSTY LEGEND Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

O czeladzkiej szubienicy

Z historii miasta wiadomo (wg Kantora Mirskiego, „Z przyszłości Zagłębia”) „że właściciel Czeladzi Wacław Cieszyński kontraktem kupno - sprzedaż z dnia 30 grudnia 1443 roku, oddaje miasto wraz z całym księstwem siewierskim Zbigniewowi Oleśnickiemu herbu Dębno, biskupowi krakowskiemu, za 6000 grzywien szerokich groszy czeskich, który znów darował je (wraz z księstwem Siewierskim) kapitule krakowskiej (od tej chwili Czeladź przez blisko 350 lat należała do udzielnego księstwa Siewierskiego, mając za zwierzchników biskupów krakowskich).

W niedługim czasie po podpisaniu wyżej wspomnianego kontraktu, Bolesław Opolczyk, brat Wacława Cieszyńskiego, niezadowolony z transakcji najechał zbrojnie Siewierszczyznę i zagarnął Czeladź, którą przez trzy lata dzierżył jako najeźdźca. Dopiero przy pomocy wojsk królewskich została odzyskana, lecz mocno zrujnowana i wyniszczona. Zaledwie zbliżyły się rany miasta, gdy w latach 1450-1455 spadły nań kupy zbrojne grasantów śląskich: Jana z Welczyna, Włodka z Barwałdu, a potem Bolka V Opolskiego i Przemka z Toszku. W 1455 roku część Czeladzi spłonęła od ognia podłożonego przez bandy rozbójnicze Jurgi Stosa, grasanta morawskiego. Po tylu nieszczęściach znów miasto dźwignęło się z ruiny, po to aby w 1457 roku stać się pastwą rozwyrzonych watah Mikołaja Świeborowskiego...”

Cóż, ciężkie, bardzo ciężkie to były czasy dla czeladziaków.

Wiadomo powszechnie, że zdżiczenie obyczajów powoduje wprowadzenie obostrzonych sankcji. Tak też działo się na Siewierszczyźnie. Wypowiedziano grasantom bezwzględną walkę. Złapani na gorącym uczynku rozboju lub gwałtu grasanci byli doraźnie sądzeni i najczęściej wieszani. To też wśród grasantów, powstało owo słynne porzekadło: „Kradnij, zabijaj lecz Siewierz omijaj.”

W tym właśnie czasie, w pobliskim Grodźcu, złapano łotrzyków i osądzono na śmierć przez powieszenie. Lecz jak wykonać wyrok, skoro biednej zniszczonej wsi nie stać było na zbudowanie szubienicy? Udano się więc do Czeladzi z prośbą o jej wypożyczenie.

Zebrała się tedy Rada Miejska, debatowano długo, by wreszcie posłom z Grodźca oświadczyć:

- „*Szubienice mamy, ale nie pożyczymy, bo szubienice mamy tylko dla siebie i swoich dzieci.*”

Ta wersja obiegła całą Siewierszczyznę i nie tylko. Przetrwała w opowiadaniach wiele set lat.

Czy tak było naprawdę? Czeladzianie twierdzą, że tę wersję rozpowszechnili złośliwi grodzieńscy, albowiem ich odpowiedź była nieco inna, a mianowicie rajcowie czeladzcy, wprawdzie odmownie załatwili posłów z Grodźca, lecz uzasadniali swoją decyzję następująco:

- „*Szubienice mamy, ale Wam nie pożyczymy, bo by nam śmierdziała przez cały rok gnojem.*”

Była to aluzja do grodzieńców, którzy tylko z uprawy roli się utrzymywali, gdy natomiast wśród czeladziaków było wielu rzemieślników i przewoźników, a tylko nieliczni trudnili się rolnictwem. Słowem czuli się lepsi od grodzieńskich chłopów.

Jak było na prawdę, trudno po wiekach dociec. Gwoli sprawiedliwości przytaczamy obydwie wersje tej sprawy.

Czeladzki bębnik

Po dziś dzień można spotkać w Zagłębiu takie określenie „o tym bębnią po całym mieście” czyli, że wiadomość jest powszechnie znana. Skąd się to wzięło? Otóż z wielusetletniej tradycji. Już w średniowieczu władze miejskie przekazywały swoje decyzje miejscowemu społeczeństwu w ten sposób, że woźny magistracki za pomocą bębnienia powodował gromadzenie się mieszkańców i odczytywał im jakieś wiadomości, na przykład uchwałę rajców miasta, albo zapowiedź przyjazdu do miasta jakiejś wybitnej osobistości lub inne ważne wydarzenie. Tak było i w Czeladzi.

Mieszczanie byli przywiązani do tej tradycji, do swego bębnika. Bębnik to był „ktoś” na trwale wpisany w pejzaż starego miasta, poza które nie wychodził. Czeladzianie byli głęboko przeświadczeni, że ich bębnik głosił „wiadomości dobre i złe ale zawsze prawdziwe”. Czeladzki artysta malarz J. Szyller poświęcił jedną ze swoich grafik tej właśnie postaci. Pamiętają też czeladzianie swego bębnika w stroju służbowym. To sam burmistrz mjr Dorobczyński go zaprojektował a wykonał najlepszy z czeladzkich krawców Gabryś. Mundur był z wyłogami i błyszczącymi guzikami.

Pamiętają także czeladzianie i takie zdarzenie, z okresu panowania burmistrza R. Piwowara, który był przez mieszczan bardzo nie lubiany za swą zarozumiałość i niedostępność. Było to w 1932 roku. W Czeladzi zapanowała jakaś zaraza. Cholera, nie cholera? Aby zapobiec epidemii Zarząd miasta po zasięgnięciu opinii lekarzy wydał odpowiednie zarządzenie, które miał zaraz rozgłosić bębnik. Sekretarz Rady miejskiej pan Józef Tajchman napisał na kartce krótko: „W mieście panuje cholera. Burmistrz nakazuje pić przegotowaną wodę i myć ręce przed jedzeniem”. Szanowny bębnik, tuż przed Magistratem po odbębnieniu wygłosił: „W mieście panuje cholera Burmistrz (i tu zabrakło mu tchu - powstała mała przerwa) ...nakazuje pić przegotowaną wodę i myć ręce przed jedzeniem”. Zdumiał się, gdy otaczająca go gawiedź zaczęła się śmiać. Szybko połapał się jednak i w następnych miejscach wygłaszał (zgodnie z kartką ale bez odpowiedniej interpunkcji) - „W mieście panuje cholera burmistrz... Nakazuje się pić przegotowaną wodę i myć ręce przed jedzeniem”. Ale był ubaw dla miasta. Powtarzano to sobie przez wiele lat. A cholera burmistrz? Cóż, za nadużycia został zwolniony, a potem powiesił się. Źle skończył, choć czeladzianie mu tak źle nie życzyli.

Paciorki z różańca św. Jacka

Było to dawno, dawno temu, ale Czeladź już istniała. Od wieków wiódł tędy szlak z Krakowa do Wrocławia. Droga prowadząca do Będzina stanowiła naturalną granicę między Czeladzią a Grodźcem. Przez miejscowych nazywana była „złodziejską”, bądź „drogą przemysłową”.

Najazdy Mongołów, zwanych Tatarami, jakie miały miejsce w Polsce w latach 40-tych XIII wieku, spowodowały exodus mieszkańców: uciekano ze wschodnich na zachodnie obszary Polski. Wśród uciekających znalazł się także dominikanin ojciec Jacek - późniejszy święty. Już za życia cieszył się on sławą żarliwego krzewiciela wiary Chrystusa, był założycielem wielu zakonów na ziemiach wschodniej Polski. Gdy w 1241 roku nawała tatarska zawładnęła wschodnimi ziemiami Królestwa Polskiego jednym z uciekinierów który drogami przez Kraków, Sławków, Będzin, Czeladź i czeladzką Przełajkę szedł do Tarnowskich Gór, był święty Jacek. Chyba zmierzał do Kamienia koło Opola, gdzie się urodził. Przez cały czas ucieczki św. Jacek, mąż bardzo pobożny, modlił się żarliwie, odmawiając pacierze i pracowicie przesuwając paciorki różańca. Niestety podczas marszu ów różaniec rozerwał się a paciorki rozsypały się. A miało to miejsce właśnie na owej drodze między Czeladzią a Grodźcem. Pobożny mąż, mimo wysiłku nie był w stanie ich odnaleźć, bo na polach zalegał śnieg a szalejąca śnieżycza w gnieniu oka pokrywała nowym puchem wszystko, co znalazło się na ziemi. Paciorki pozostały zatem na czeladzkich polach. Ale nie były to takie zwykłe paciorki, ale paciorki z różańca świętej osoby, zaczęły się z czasem rozrastać tworząc głązy różnej wielkości. Wiele, wiele lat później dziwili się czeladzcy rolnicy, że mimo całorocznej zbiórki owych głązów, wciąż na polach były nowe i nowe. To „koraliki świętego Jacka” mawiali, stąd ich moc do odnawiania się. Przez lata pobożni czeladzianie rozczynywali się w „Żywotach świętych” szukając potwierdzenia legendy o świętym Jacku.

Dalszy ciąg legendy mówi, że jeszcze dziś, na polach w pobliżu drogi na Przełajkę, można znaleźć paciorki z różańca świętego Jacka. Ale znaleźć je może osoba wyjątkowo prawa i uczciwa.

O skarbach Sitkowej (Będzin)

Było to wówczas, gdy na będzińskim stole burmistrzowskim siedział sławetny Jan Haler, któremu rajcowali Klimunt Strach, Wojciech Zaremba i Urban Pirożek, a wójtował Łukasz Sędzicki.

W tym to czasie zmarła w mieście niejaka Sitkowa, właścicielka domu, stojącego w rynku w sąsiedztwie Wańka rzeźnika i Krzysztofa Gorącego. Ponieważ zesła była z tego świata bezpotomnie, wszystko co po niej pozostało, prawem kaduka miało przejść na własność Prospera Prowany, żupnika krakowskiego i starosty będzińskiego.

Zanim jednak dopełniono wszystkich formalności, dom po nieboszczce stał opieczętowany i pilnie strzeżony, iż wiedziano w mieście, że po Sitkowej prócz domu, pozostały dwa wielkie garnce pieniędzy, które przechowywała w skrzyni zamczyste.

W trzecią niedzielę po św. Michale w 1579 roku zebrał się wielki sąd burgrabiowski z landwójtem na czele, któremu ławnikowali - Bartłomiej Szczygiel, Jakub Szwancar, Albert Lupa, Bartłomiej Gneciwiśnia, Jan Łagiski i Laurenty Warmus.

Sąd ów na mocy listu Prowany, miał oddać dom Sitkowej Łukaszowi Sędzickiemu, który go kupił od starosty za sumę 32 złotych polskich.

Gdy sławetny sąd z Janem Halerem na czele zjawił się przed domem Sitkowej, okazało się, iż już ktoś w nim gospodarzył, gdyż drzwi tylne były nadłupane, zamek oderwany, a w izbie skrzynia rozbita i pusta. Przeprowadzone śledztwo, nie wykryło włamywacza.

Dopiero w parę miesięcy później gruchnęła po mieście wieść, iż burgrabia starościński na łożu śmierci wyznał, iż on to w nocy wykradł dwa garnce pieniędzy ze skrzyni nieboszczki Sitkowej, i że je w obawie przed wykryciem przestępstwa, zakopał pod kościółka św. Tomasza.

Po jego śmierci władze miejskie rozpoczęły poszukiwania, które jednak pozostały bez rezultatu.

Później zaczęli poszukiwać skarbu rozmaici kandydaci na bogaczów, których w każdym dziesiątku lat było po kilku. Jednak i ci niczego się nie doszukali. Tak więc od 1579 roku skarby Sitkowej spoczywają w ziemi gdzieś obok kościółka i czekają na odkrywcę.

Złoty ołtarzyk

Było to jeszcze za czasów pogańskich. Na wzgórzu, gdzie obecnie stoi kościół czeladzki istniało zglisko gdzie palono ciała zmarłych i czyniono ofiary. Na owym zglisku za biskupa Rachelina (1034-1047) miała stanąć kaplica, w której ustawiono mały złoty ołtarzyk.

Gdy w 1038 roku z jednej strony zbliżały się hordy Brzetysława czeskiego a z drugiej strony bandy naroczników (narocznikami nazywano uczestników powstania pogańskiego przeciwko katolicyzmowi w latach 1034-1039) wyniesiono mały złoty ołtarzyk i zakopano go w szczelinie na zboczu wzgórza. W parę dni później zgorzała kapliczka podpalona przez żołdaków Brzetysława, a w miejscu jej odżyło znowu zglisko wzięte w posiadanie przez pogańskich naroczników. Gdy chciwy Brzetysław dowiedział się, że w kapliczce znajdował się złoty ołtarzyk, posłał ludzi zbrojnych, aby go za wszelką cenę odszukali i przywieźli go ze sobą. Szukano długo, powycinano na wzgórzu odwieczne sosny i dęby, rozkopywano ziemię, rozbijano skały, lecz nadaremnie - ołtarzyka złotego nie odnaleziono.

Gdy ucihła rewolucja wzniecona przez pogan, a na stolicy biskupiej w Krakowie zasiadł Stanisław Szczepanowski, na wzgórzu jeszcze uprawiano pogańskie praktyki, choć po kryjomu. Dowiedział się o tym świątobliwy biskup w czasie jednej z podróży po diecezji i gdy znalazł się koło dzisiejszego Będzina zawitał i na zglisko czeladzkie. Tu mu opowiedziano o dawnej kapliczce i złotym ołtarzyku. Szczepanowski nie namyślając się wiele wznosił własnym kosztem nową kaplicę i polecił odszukać zakopany ołtarzyk. Na próżno jednak trudzono się, ołtarzyk przepadł i dotychczas leży wraz z innymi kosztownościami w pieczarze, która ma się znajdować głęboko w skale wzgórza kościelnego. Nowa kaplica dała początek kościołowi i parafii czeladzkiej.

PRZYGODA GÓRNIKA (Sławków)

Było to w czasie drugiego najazdu Tatarów.

Na kopalni na Pinicach pracował pewien młody górnik, który w Sławkowie miał narzeczoną. Widząc, że watahy tatarskie zbliżają się od strony Ogrodzienia, puścił się nocą do Sławkowa, aby ostrzec ukochaną przed niebezpieczeństwem. Nie wiedział nieboraczek, że w Sławkowie grasowała już dzicz, a jego narzeczoną wziętą już była w jasyr.

Gdy przybył potajemnie do miasta i dowiedział się o nieszczęściu, postanowił iść na poszukiwanie narzeczoncj. Modląc się gorąco, wyszedł za miasto, i oto coś nagle przed nim zajaśniało. Spoglądnał zdziwiony i zobaczył św. Barbarę. Padł na kolana przed nią i błagał o pomoc. Św. Barbara litując się nad młodzieńcem, wzięła go za rękę i poprowadziła do Łosienia, gdzie w lesie Tatarzy rozłożyli się obozem.

Obok, pod jedną sosną, zobaczył górnik swą narzeczoną, skrępowaną sznurami i mocno pokrwawioną. Rzucił się na ziemię, a czołgając się, zbliżył się do ukochanej, przeciął krępujące ją sznury, a potem chwycił ją w ramiona i począł uciekać. Spostrzegli to Tatarzy. Z krzykiem i kupą rzucili się za nim w pogoń.

Nieszczęsny górnik czuł, że napastnicy zwolna go doganiają. Zaczął się znów gorąco modlić do św. Barbary. I oto zjawiała się patronka górników, tupnęła nóżką o ziemię, która się rozstąpiła, kryjąc w swym wnętrzu młodzieńca i narzeczoną.

Patrzy górnik gdzie jest, no i spostrzega, że jest w chodniku podziemnym, który prościutko prowadzi gdzieś do góry. Kłęknał, podziękował modlitwą za ocalenie, a potem ruszył naprzód. Po niedługim czasie wyszedł na powierzchnię nad Przemszą pod Sławkowem, w którym już Tatarów nie było. A był to ten korytarz podziemny, który prowadził ongiś z zamku Sławkowskiego w stronę Łosienia, gdzie miał wylot.

Dziś wejścia oba są zawałone gruzem, że je trudno odnaleźć.

Diabelskie kamienie (Będzin-Grodzicz)

Przy budowie kościółka na "Dorotce" zdarzało się, że to co murarze jednego dnia wybudowali, zostało w nocy rozburzone.

Gdy ówczesny pleban ks. Lipnicki zauważył psoty, postawił straż nocną przy budowie, z poleceniem ujęcia sprawców. Pierwszej nocy wartownicy nic i nikogo nie zauważyli. Na drugą noc, około północy, usłyszeli jakieś okropne szumy w powietrzu, a za chwilę spostrzegli, jak kawały skał zaczęły spadać dokoła budującego się kościółka.

Przestraszeni strażnicy puciekali ze swych stanowisk, a rano rozniosła się po osadzie wieść, że złe duchy znoszą kamienie, aby nimi zburzyć budującą się świątynię. Ksiądz pleban oglądawszy kamienie, postanowił egzorcyzmami przepędzić złe duchy ze wzgórza. W najbliższą niedzielę z procesją wyruszył z kościoła na wzgórze i tu wśród modlitw poświęcił jeszcze raz szczyt góry na cztery strony świata.

Gdy wieczór się zbliżył, wyszli wartownicy na swoje miejsca, by pilnować rozpoczętej roboty. Do północy cisza panowała dokoła.

Lecz samej północy znów coś straszliwie zaszumiało. Od strony północnej zjawiała się zgraja czarnych diabłów. Spadłszy na polanę otaczającą budowlę, już uchwycili w pazury olbrzymie kamienie, aby nimi zburzyć mury świątyni. Lecz w tym momencie od wschodu pojawiło się kilka aniołów, którzy rozpoczęli walkę z szatanami, wytrącając im z łap kamienie z taką siłą, że spadły aż w okolicach Siemianowic, gdzie do dzisiaj leżą potłuczone na mniejsze odłamki, na przestrzeni kilku mil z widocznymi śladami pazurów. Część naznaczonych przez szatany kamieni, dotychczas oglądać można obok murów kościółka na "Dorotce".

Ale od tego czasu już złe duchy więcej nie ukazały się na wzgórzu i nie przeszkadzały w dokończeniu budowy kościółka.

Dęby wisielców (Dąbrowa Górnicza)

FdZD 30.03.2009

Było to, ot jako zwykle, przed wielu laty.

Na wschód od Starej Dąbrowy szumiały potężne bory iglaste i liściaste, pełne bagien, moczarów i sapisk, poprzez które wiała się droga do Olkusza.

W tych to lasach, w miejscu gdzie dziś stoi stacja Zagórze, miała istnieć knieja, do której prowadziła przez bagna ścieżka zwana diabelską. Knieja była siedliskiem zbójców, którzy często napadali na kupców jadących traktem do Olkusza lub Będzina. Po każdym takim napadzie można było spotkać wisielca na którymś z dębów, co rosły przy drodze. Owi wisielcy, to ofiary rozbójników, którzy każdego kupca, broniącego swego mienia, wieszali.

Z powodu tych niecznych praktyk zbójceckich, dęby rosnące przy drodze, zwano dębami wisielców. Zbójcy zrabowane mienie przechowywali w jakimś budynku, co stał (po lewej stronie stacji Zagórze) na usypanym kopcu, oraz w studni stojącej obok. Opowiadano mi, że jeszcze w latach 70-tych ubiegłego wieku na owym kopcu widoczne były ślady murów budynku, zaś na zboczu kopca widniała studnia dość głęboka.

Opryski długi czas grasowali po okolicy, aż wreszcie ich ujęto i powieszono na dębach, podobnie jak oni to czynili ze swymi ofiarami.

Ale ich skarby ogromne, ukryte w tajemniczych miejscach kopca i studni, spoczywają dotychczas na swoim miejscu i czekają na odkrywcę.

Fiołki królowej Jadwigi (Dąbrowa Górnicza-Gołonóg)

Już za czasów królowej Jadwigi, miała stać na wzgórzu Gołonoga kapliczka, w której był obraz cudami słynący.

Dowiedziała się o nim Jadwiga, żona Jagiełły i pewnego razu wybrała się na pielgrzymkę do kapliczki gołonoskiej.

Skalna góra była wówczas znacznie wyższa, a stoki jej zawalone odłamkami kamieni. Dostęp na szczyt był bardzo utrudniony, lecz królowa nie zważała na to, tylko przybywszy na miejsce, zdjęła obuwie, postanawiając wyjść na szczyt boso.

Towarzyszący królowej dwór, odradzał swej pani podróży na bosaka, lecz nie na wiele się to przydało. Rozpoczęła się podróż na szczyt wzgórza. Wszyscy z trwogą spoglądali na bosc nóżki monarchini i czekali rychło poleje się krew z nóg pokaleczonych ostrymi odłamkami skały.

Lecz o dziwo! patrzą ludzie i oczom nie wierzą! Gdziekolwiek spocznie stopa bosych nóg królowej, tam wszędzie wyrasta trawa i kępy precudnych, wonnych fiołków.

Zdumiony dwór skwapliwie zdejmując obuwie i w wielkiej pokorze kroczy boso za swą panią. Tak doszli do kościółka, co stał na górze, w tym miejscu, gdzie dzisiaj widnieje maleńka kapliczka na cmentarzu.

Od tego czasu nie uświadczysz fiołków w okolicy, tylko na górze gołonoskiej.

O kościółku na Syberce (Będzin)

Po lewej stronie drogi wiodącej z Będzina do Czeladzi, sterczały ongiś na wzgórzu ruiny dawnego budynku, zwanego przez miejscową ludność Syberką, na pamiątkę przymusowego osiedlenia tutaj przez władze rosyjskie kilkunastu rodzin szlacheckich znad Niemna, które za udział w powstaniu listopadowym (1830-1831) skazane zostały na roboty w kopalniach zagłębiowskich. W późniejszych czasach w tym gmachu mieściła się rosyjska komora celna. Ale miejsce to ma być ? według legendy - uświęcone i innym wydarzeniem. Zdarzyło się pewnego razu, że Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, co to z rozkazu Bolka Śmiałego został potem porąbany na Skałce w Krakowie, w wędrówce po swej diecezji, znalazł się o wieczorze w okolicach Będzina.

Nie chcąc przyjąć gościny u okrutnego pana siedzącego na grodzisku będzińskim, zatrzymał się na nocleg na wzgórzu wyżej wymienionym, u stóp którego widniała osada, która później przeniósłszy się nieco niżej, nazwała się Małym Będzinem czyli Małobądem.

Po nocy spędzonej pod namiotem, zanim ruszono w dalszą drogę, ustawiono na pniaku pośród małej polany leśnej maleńki ołtarzyk, przy którym świątobliwy biskup odprawił mszę świętą. Po skończonym nabożeństwie gromadka ludu z osady, ze szlochem i płaczem zbliżywszy się do biskupa błagała go o obronę przed okrucieństwem pana z zamku.

Biskup wysłuchawszy skarg uciemiężonych, wyrzekł w proroczym natchnieniu:

- Idźcie w spokoju do domów; niedługo skończy się wasza niedola !

Proroctwo spełniło się. Niewiele bowiem upłynęło czasu, a okrutny pan zginął na łowach w puszczy nadprzemszańskiej, a na pamiątkę pobytu w tym miejscu biskupa Szczepanowskiego, wzniesiono na wzgórzu kościółek drewniany, który później został kościółkiem parafialnym, istniejącym aż do końca XV wieku.